Nr. 207. Lwów — Niedziela dnia 8 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karela Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 13 po Św. N. M. P.
Jutro: Gorgoniusza.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m 5 g 34
Zachód „ 6 „ 20

Długość dnia g 11 m 6
Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 7 września.

Z Zurychu donoszą do *Frankfurter Zeitung* o rzekomych wydalaniach Polaków z Szwajcarji. Według doniesienia tego, została polska kolonja zurychska do wysokiego stopnia zaniepokojoną krokami szwajcarskiej policji, która znacznej liczbie Polaków odmawia dalszego pobytu w Szwajcarji. Pomiędzy Polakami, którzy dla braku dostatecznych legitymacyj są zmuszeni kanton zurychski opuścić, znajdować się ma kilku, którzy już przez przeszło 25 lat mieszkają w mieście Zurychu. Jeden z wydalonych starał się już przed kilkunastu laty o nadanie obywatelstwa, lecz takowego nie uzyskał. Co policję szwajcarską do wydalania Polaków pobudziło, dotychczas nie wiadomo. Żaden z wydalonych Polaków nie odegrał nigdy żadnej roli politycznej. Zdaje się, tak kończy *Frankfurter Ztg.*, że we wszystkich miejscowościach, zamieszkałych przez Polaków i Rosjan, dokonywa się pewna lustracja.

Powyższą wiadomość podajemy za organem frankfurckim z pewnem zastrzeżeniem. Zdaje się ona nam niewiarogodną, ponieważ szwajcarska rada związkowa w ostatnich notach wystosowanych do rządu niemieckiego tak stanowczo obstawał przy prawie udzielania przytułku obcokrajowcom nawet bez legitymacji. Czyżby Szwajcarja zrzec się dzisiaj miała prawa, którego jeszcze wczoraj tak gorliwie broniła? Co nas najwięcej zadziwia, to doniesienie, iż policja szwajcarska środka wydalań miała w pierwszym rzędzie użyć właśnie przeciwko Polakom, którzy, jak wyraźnie *Frankfurter Ztg* zaznacza, nigdy politycznie czynnymi nie byli. *Cui bono* miałyżby wydalania te nastąpić? Wszystko to zagadki, których dotąd rozwiązać nie możemy; ze zdaniem swem powstrzymujemy się naturalnie aż do chwili, w której bliższe o całej sprawie nadejdą wiadomości.

W Czechach obiega pogłoska, że wnet po ukończeniu manewrów jesiennych, na które przybywa Cesarz z jeneralnym sztabem, ustąpi z posady namiestnika jenerał br. Kraus a obejmie rządy Czech hr. Franciszek Thun, wybrany przez ministerstwo do przeprowadzenia ugody między Czechami a tamecznymi Niemcami.

W Niemczech sprawa nowego powiększenia armji nie przestaje zajmować opinji publicznej, odkąd *Gazeta Kolońska* wystąpiła z twierdzeniem, że Francja pod względem militarnym zyskała przewagę. Niektóre dzienniki wprawdzie usiłują zaprzeczyć wymienionemu organowi, dowodzą, że organizacja niemiecka jest wyższą od francuzkiej i że może dostarczyć tyle wojska, ile potrzeba, ale pomimo tych dowodzeń utrzymują się pogłoski, zapowiadające przedstawienie parlamentowi nowych ustaw wojskowych. Przypisywano zrazu rządowi zamiar przedłożenia sejmowi projektu zupełnie nowej organizacji wojskowej. Pogłoska ta wydawała się nieprawdopodobną już dla tego, że czasy obecne nie są właściwe do przeprowadzenia radykalnej zmiany w organizacji, ponieważ uczyniłaby Niemcy chwilowo niezdolnemi do akcji. To też zaprzeczają jej teraz. Natomiast zdaje się być pewnem, że parlamentowi niemieckiemu przedstawionych będzie kilka innych projektów, nie tykających ogólnej organizacji, ale zmierzających do pomnożenia liczby wojsk. Według gazety *Post*, między temi propozycjami znajdować się ma projekt utworzenia dwóch nowych korpusów. Najprzód stojący w Alzacji i Lotaryngji korpus 15 ty, liczący 49 batalјonów, ma być podzielony na dwa, oprócz tego zaś, ma być na wschodnim froncie państwa utworzony nowy korpus.

Tym sposobem, liczyłyby Niemcy oprócz korpusu gwardji, siedemnaście korpusów linjowych, do których nadto dodać należy dwa korpusy bawarskie, czyli razem dwadzieścia korpusów, a zatem o jeden korpus więcej, niż obecnie posiada Francja. Organizacja landwery zostałaby naturalnie w tym samym stosunku rozszerzoną.

Niemcy więc, w razie dojścia do skutku projektu — przez *Post* wzmiankowanego — rozporządzałyby na przyszłość dwudziestoma korpusami linjowemi i dwudziestoma korpusami landwery — nie licząc naturalnie pospolitego ruszenia.

Cesarz Wilhelm zaniechał podobno zamiaru podróży do Grecji. Jeżeli doniesienie potwierdzi się, będzie to pierwszy wypadek zaniechania uplanowanej podróży i chyba ważne względy skłonić go do tego mogły. Odwiedzinom Grecji stanęła prawdopodobnie na przeszkodzie kwestja kreteńska. Zmiana postanowień cesarza wskazywałaby, że i w Berlinie nie przewidują bliskiego załatwienia konfliktu między Portą i jej greckimi poddanymi. W Atenach odbywają się nadto ciągłe manifestacje ludowe na korzyść Krety.

W takim stanie rzeczy przyjazd cesarza niemieckiego mógłby dać powód do niespodziewanych wypadków. Może więc ten wzgląd skłonił do zaniechania projektu.

Podawane od pewnego czasu przez niemieckie dzienniki wiadomości o bliskiej dymisji pruskiego ministra skarbu Scholza potwierdza teraz *Post*. Minister ten, który od początku lipca bawi w dobrach swoich pod Konstancją, nie powróci już do Berlina, a w październiku formalnie z zajmowanego stanowiska się usunie. Następca jego nie jest dotąd wyznaczony.

Niemieckie dzienniki całkiem są już skonfundowane wizytą carską i puszczają w świat na sprzeczniejsze wiadomości, którym naturalnie nikt już nie wierzy. *Post*, która zapowiedziała wizytę cara na ten tydzień, donosi teraz, że car dopiero w drugiej połowie września przyjedzie, inne dzienniki piszą, że przyjedzie jeszcze później, dopiero wtedy, gdy cesarz Wilhelm wróci z Grecji, są i takie, które piszą, że car wcale nie przyjedzie, a nawet i takie, jak *Magdeburger Zeitung*, które z całą stanowczością utrzymują, że nietylko car nie przyjedzie, ale i carewicz nie pojedzie na manewra do Hannoweru. Kilka poważniejszych dzienników berlińskich zaprzestało już kombinować na ten temat i umieszcza tylko od siebie uwagę, że cała ta historja z rewizytą cara zakrawa na komedję.

Standard, chcąc niejako położyć koniec wszelkim fałszywym kombinacjom, umieścił rozmowę jakiegoś „wybitnego rosyjskiego dyplomaty" z korespondentem *Standardu*. Rozmowa ta ma za zadanie wyjaśnić dla czego car tak długo zwleka z ową wizytą. Oto co mówił ten rosyjski dyplomata:

„Początkowo chciał car złożyć w maju wizytę cesarzowi Wilhelmowi, bo, jak sam się wyraził, chciał być pierwszym monarchą rewizytującym Wilhelma. W maju jednak była carowa jeszcze skutkiem wypadku pod Borkami tak chorą, że car opuszczać jej nie chciał. Król Humbert złamał porządek, w jakim monarchowie powinni byli składać wizyty cesarzowi niemieckiemu, to obraziło cara i dla tego odłożył swą wizytę na czas nieograniczony. Później chciał car złożyć wizytę cesarzowi Wilhelmowi, ale nie w Berlinie, tylko w jakiemś mieście nadbrzeżnem. Chciał to uczynić dla tego, ponieważ jest wielkim nieprzyjacielem ceremoniału dworskiego, a jeszcze większym nieprzyjacielem rozmów z zagranicznymi dyplomatami i pamiętną mu jest jeszcze gwałtowna scena przy spotkaniu się z ks. Bismarkiem w listopadzie roku 1887. Propozycji w tym względzie uczynionej nie przyjął jednak dwór berliński. Tak stały rzeczy z początkiem sierpnia. Od tego czasu zmieniło się położenie o tyle, że car zgadza się na to, aby za powrotem z Danji odwiedzić cesarza Wilhelma i to w Berlinie, albo w okolicy Berlina, i tylko dzień odwiedzin jeszcze nie jest oznaczony."

Oczywiście i tę wiadomość przyjąć trzeba z niedowierzaniem, jak wszystkie poprzednie.

Walka wyborcza we Francji wre już na dobre. Ze sprawozdań prefektów okazuje się, że republikanie postawili już kandydatów swoich w 546 okręgach. Wszystkich okręgów wyborczych we Francji jest 586. Republikańscy kandydaci zobowiązali się słowem, że przy wyborach ściślejszych w tych okręgach, w których kandydować będzie kilku republikanów, kandydat, który przy pierwszym wyborze otrzyma mniej głosów, ma zrezygnować na rzecz tego, który największą ilość głosów otrzymał.

Carnot trzyma się zdala od agitacji wyborczej i nie ogłosi zapowiedzianego manifestu gabinet natomiast rozpoczął już walkę wyborczą od tego, że usunął od wyborów najmoralniejszą część społeczeństwa francuskiego t. j. duchowieństwo. Minister sprawiedliwości rozesłał okólnik do wszystkich biskupów i zaleca w nim, ażeby duchowieństwo nie mięszało się do wyborów.

Na ulicach Paryża porozlepiano już mnóstwo wyborczych odezw republikańskich — afiszów bulanżystowskich jeszcze bardzo mało widać, co daje Paryżaninom powód do żarcików, że w kasie bulanżystowskiej już posucha zapanowała. Czy to prawda — nie wiadomo, okazuje się jednak inny jeszcze objaw w obozie bulanżystów t. j. brak karności. Stronnikom Boulangera nie podobają się kandydaci, postawieni przez niego w departamencie Paryża i okolicy, na własną rękę więc stawiają innych kandydatów.

Boulanger tymczasem siedzi w Londynie i wedle jednych wiadomości zajęty jest przygotowaniami do podróży swej do Paryża, wedle innych zaś przyjmowaniem bulanżystowskich kandydatów do krzeseł poselskich. Wczorajszy telegram paryski doniósł, że Boulanger wydał do prezydenta ministrów Tirarda telegram, w którym prosi o ukonstytuowanie dla jego sprawy sądu wojennego i obowiązuje się stanąć przed tym sądem. Telegram ten zakończył Boulanger słowami:

„Jeżeli rząd nie uczyni tego, w takim razie będzie to dowodem, że obawia się bezstronności sądu wojskowego i ja oddam mą sprawę najwyższemu sądowi t. j. ludowi do ocenienia."

Jestto finta bardzo zręczna. Rząd francuski ma dwie alternatywy: albo ustanowić sąd wojenny, albo nie. Jeżeli uczyni pierwsze, w takim razie obali tem samem wyrok trybunału państwowego i cały proces przed tym trybunałem wyglądać będzie na komedję, a Boulanger na nowo będzie wybieralnym, jeżeli zaś nie ustanowi sądu wojennego, wówczas nabierze pozorów prawdziwości podejrzenie, jakie rzucił Boulanger na rząd, że obawia się on bezstronności sądów wojskowych. I w jednym i w drugim zatem wypadku Boulanger tylko zyskać może.

Z drugiej strony doniesienie londyńskiej *Pall Mall Gazety* zadaje niejako kłam wiadomości o wysłaniu przez Boulangera wyż podanego telegramu do Tirarda. *Pall Mall Gazette* doniosła, że Boulanger oświadczył jej korespondentowi, iż nie wie jeszcze, czy powróci do Francji przed wyborami, bo sprawy jego nie są jeszcze uregulowane, a przyjmowanie kandydatów bulanżystowskich daje mu tyle do czynienia, że na razie o podróży swej do Francji nie myśli.

Z Watykanu donoszą, iż następny konsystorz odbędzie się w październiku, a to celem mianowania nowych kardynałów. Pomiędzy innymi, jako kandydata do kapelusza kardynalskiego, wymieniają m-ra Persico, znanego z misji do Irlandji. Pomimo niepowodzenia, jakie nuncjusza na Zielonej wyspie spotkało, godność kardynała udzieloną mu być ma tytułem wynagrodzenia za gorliwość, z jaką myśl papieską przeprowadzić usiłował. Prócz m-ra Persico mianowanymi być mają trzej kardynałowie, z których jeden z narodowości czeskiej. Nazwisk dzienniki rzymskie nie podają.

Korespondencje.

Berlin 3 września.

(:) Ledwie skończył się wiec katolicki w Bochumie, oto już się zaczęło na nim zębów ostrzenie wzdłuż całej linji jawnych i zakapturzonych bezwyznaniowców. Jakże inaczej być mogło, kiedy ten wiec prześcignął inne doniosłością poruszonych i wprowadzonych na właściwe tory kwestyj!

Spiszę tylko ich regesty, a kiedy wyjdzie dokładne sprawozdanie z wiecu, radzę wam je przeczytać — radzę wszystkim: jednym ku ich zadowolnieniu, innym — w mniemaniu, że są bezstronni, prawdy szukają i dla tego wszystkich słuchają głosów.

Jeden z głównych przedmiotów obrad stanowiła kwestja rzymska, którą przedstawili uczestnikom gruntownie i wyczerpująco nietylko oficjalny mówca, baron Wendt, lecz także radzca legacyjny baron Kebler, baron Rochow i sam Windthorst. Z właściwą sobie śmiałością sędziwy Windthorst oświadczył wprost, że uroczystość odsłonięcia pomnika dla mnicha-apostaty Giordana Bruno w Rzymie była ciężkiem przewinieniem przeciwko ustawie gwarancyjnej, i że w obec tego aktu należy ubolewać nad zupełnie biernem zachowaniem się mocarstw. Domagając się z wszelką stanowczością przywrócenia władzy świeckiej Papieżowi, w ciepłych wszelako przemawiał słowach za przymierzem z Włochami, upatrując w niem gwarancję pokoju międzynarodowego. Ze zwykłą swą dyplomatyczną zręcznością przewinął się pomiędzy Scyllą kwestji rzymskiej a Charybdą trójprzymierza. Rezolucje przyjęte przez wiec, dotyczące kwestji rzymskiej, mniej więcej są następującego brzmienia:

„1. Wiec ogólny katolików niemieckich w Bochumie nanowo wyraża przekonanie, że przywrócenie terytorjalnej niezależności dla Stolicy Apostolskiej nieodzownie jest potrzebnem w interesie niezależności i swobody rządów Kościoła, a popierając w tej mierze żądania Stolicy Apostolskiej, każda władza ustanowiona przez Boga postępuje w dobrze zrozumianym własnym interesie, przyczyniając się do ustalenia naruszonego porządku socjalnego.

„2. Wiec surowo karci odznaczenie Giordana Brunona, jako męża, którego życie całe wręcz stało w przeciwieństwie z wiarą chrześcijańską i papiestwem, i którego pomnik w pobliżu Watykanu jest ciągłą obrazą namiestnika Chrystusowego."

Rezolucja popierająca zadanie Towarzystwa Görresa jest drugą sprawą załatwioną na wiecu. Co zacz ten Görres? To jeden z najsławniejszych publicystów, historyków, statystów i wreszcie świeckich teologów niemieckich. Urodził się w Koblencji w roku 1776; brał udział we wszystkich ruchach, które wstrząsały Europą w jego młodości, we wszystkich rewolucjach, których tyle przeżyła jego ojczyzna w pierwszej połowie bieżącego wieku. Za sławne swe dzieło „Deutschland und die Revolution" zamknięto go do fortecy w roku 1820. Uciekł z niej do Francji, potem przeniósł się do Szwajcarji; tam pisał wszystkie swe dzieła historyczne, prawne i teologiczne. Najważniejsze są jego prace społeczne, w których prawdziwie wieszczym duchem wykazuje, że krytycyzm w rzeczach wiary i popularny wówczas prąd ośmieszania religji, sprzeciwiającej się jakoby wynikom badań naukowych, wyjdzie na korzyść społeczeństw niechrześciańskich, a chrześciańskie rozbije i upodli. Görres umarł w roku 1848, już po rewolucji, w Monachjum, a dopiero w setną rocznicę urodzin tego myśliciela Niemcy założyli stowarzyszenie Görresa dla wykazywania na każdym kroku, że wierutnym jest fałszem, poprostu oszczerstwem twierdzenie, jakoby dogmaty wiary sprzeciwiały się którymkolwiek prawdom naukowym. — Do tego Towarzystwa należą dziś najwybitniejsi uczeni niemieccy i działalność ich jest w istocie bardzo pożyteczna. Walka z oschłym materjalizmem, z wszelką negacją podstaw religijnych i moralnych, oto cel Görresowców. Dobrze byłoby, gdyby i u nas powstało takie stowarzyszenie, choć powinnoby się nazwać od któregoś z naszych myślicieli, np. od Kopernika, który wielkie prawdy naukowe odkrywając, był jak najlepszym katolikiem. Byłoby to dobrze nie dlatego, żeby się już zanadto rozwielmożniła u nas negacja wiary, ale dlatego, żeby z tej widocznej dla każdego spójni płynęła dla kraju obfita korzyść.

Dalej na wiecu w Bochumie uchwalono rozkrzewiać Towarzystwo św. Rafała, założone ku opiece nad emigrantami za ocean, których wyzyskują niesumienni ajenci hamburscy. Skoro już nie można biedaka skłonić do pozostania w kraju, wówczas biorą go w opiekę członkowie Towarzystwa św. Rafała, lokują na okręcie i delegatowi swemu oddają w Ameryce; tam znów dopóty nim kierują i ochraniają go od wyzyskiwaczy, dopóki nie poczuje stałego gruntu pod nogami na obcej ziemi. I wszystko to czynią darmo, jedynie tylko w imię miłości bliźniego. Takie Towarzystwo i namby się przydało, skoro są tacy, których sądzić będą w Wadowicach.

Dalej na wiecu w Bochumie uchwalono ustanowić osobne biura informacyjne dla robotników co do obrony prawnej, i to słusznie bardzo, bo socjalni demokraci aż nadto są skorzy do tworzenia instytucyj podobnych z tendencją socjalno-demokratyczną.

Bardzo ważną jest także rezolucja dotycząca prasy bezbarwnej, rzekomo katolickiej, której zadaniem jest: pod płaszczykiem umiarkowania i zamiłowania pokoju szczepić indyferentyzm religijny. — „Należy unikać podobnej prasy jak zarazy" głosi rezolucja, „bo jedno pismo tego rodzaju obojętnością swoją i apatją sprawie katolickiej częstokroć więcej szkodzi, niż dziesięć pism dobrych przynosi korzyści."

Wreszcie na wyszczególnienie zasługuje rezolucja domagająca się szkoły nawskróś chrześciańskiej i udzielania w niej nauki religji tylko przez kościół.

Następny wiec odbędzie się w Monachjum.

Cesarz w Galicji.

Wczoraj, t. j. w piątek, czwartego dnia pobytu w kraju naszym udał się Najj. Pan z Pawłosiowa wczesnem rankiem do Krakowca, gdzie krótko zamieszkał.

Poprzedził Dostojnego Gościa p. Namiestnik hr. Badeni, który już o godz. 4 z rana wyruszył z Jarosławia do Krakowca, gdzie przybył o godz. 7 i zamieszkał w dworku hr. Łubieńskiego. Zaraz po przybyciu złożył p. Namiestnik wizytę arcyksięciu Albrechtowi, który wczoraj przybył tu z Tuczemp i zamieszkał w koszarach.

W Krakowcu oczekiwali Najj. Pana między innymi: Arcyks. Wilhelm; jenerałowie: br. Piret, Beck, ks. Windischgrätz, ks. Croy, Gradl, Ochneysen, Hoertlein, Gemingen, Pokorny; pułkownicy: Hofmeister, Zoltan, Schoenaich, Lamberg; major Hompesch, tudzież rotmistrz książę Lobkowitz.

Najj. Pan wyjechał z Pawłosiowa wkrótce po godz. 6 z rana, zmienił jednak pierwotnie wyznaczoną drogę i zamiast na Wietlin udał się przez Jarosław na Radymno do Krakowca. W Jarosławiu przy bramie tryumfalnej, na drodze do Radymna, pożegnał Monarchę starosta Huth i komisarz Pawlikowski. W Dunkowicach dosiadł Najj. Pan konia i udał się na manewry, poczem przybył do Krakowca.

W Gnojnicach, przysiołku Krakowca, niedaleko dworu hr. Łubieńskiego, wzniesiono łuk tryumfalny. Przy tym łuku ustawili się szpalerem, po obu stronach gościńca, ku Zaleskiej woli, celem powitania Najj. Pana: Duchowieństwo obu obrządków ze wszystkich parafij Jaworowskiego powiatu, reprezentanci szlachty, a mianowicie pp.: A. Bobrownicki, Józef Borowski, Jan Beyzym, Ludwik hr. Dębicki, Edward hr. Hagen, Jan br. Konopka, Henryk Lewicki, Kazimierz hr Łubieński, Eug. Pawlikowski, Aleksander Szymanowski, dr. Bogumił Stępiński, Jan hr. Szeptycki, Kajetan Torosiewicz, Edward Weissmann itd. Członkowie Rady powiatowej, z prezesem Adamem Łuckim i wiceprezesem Stanisławem br. Hagenem; urzędnicy starostwa, sądów i urzędu podatkowego; nauczyciele; reprezentanci rad gminnych z Jaworowa, Krakowca i Wielkich óczy; reprezentacje gmin wiejskich powiatu Jaworowskiego z bractwami i chorągwiami.

Prezes Rady powiatowej Jaworowskiej pan Adam Łucki powitał tu Monarchę następującą przemową:

---

6)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na

„Głos z ludu w kwestji polskiej."

Napisał

Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy.)

A patrzajcie sami, jak to wróg (bo tak już otwarcie nazwijmy autora broszury) wodę z kałuż, błot i trzęsawisk, które wy na naszej urodzajnej zakładacie niwie, kieruje na młyny rosyjskie, jak w całej osnowie sprawdzają się przestrogi hr. Tarnowskiego.

Wam tylko o „dostojeństwa" chodzi i żeby je zdobyć powiadacie, że „koterja" źle rządzi, że wyzyskuje lud i mieszczaństwo, że zaprzedając się rządowi, ciągnie zyski z tego rządu i kraju tylko dla siebie, że skutkiem tej „koterji" kraj popadł w nędzę, do 50 tysięcy ludzi rocznie prawie z głodu w Galicji umiera. On (autor broszury) powtarza to za wami i nazywając „koterję" wprost szlachtą, dowodzi temu mieszczaństwu i chłopstwu: „W Królestwie Polskiem Monarchowie russcy (nie tak, jak austrjaccy, gdzie tylko na szlachtę zlewają się obfite łaski dworu wiedeńskiego. str. 35), wydawali w pewnych przerwach ukazy, zabezpieczające włościan od nadużycia panów, prawo jednak ciągle obchodzono i dopiero ukaz cesarza Aleksandra II z d. 19 lutego 1864 r. radykalną zaprowadził zmianę, uwłaszczając włościan, a tem samem robiąc ich obywatelami kraju". „Skutki tego uwłaszczenia, z którem równocześnie dano ludowi samorząd gminny, pozakładano kasy zaliczkowe wkładowe i skwapliwie zajęto się jego oświatą, widoczne są na każdym kroku: zasobność, oświata i moralność ludu znaczne zrobiły postępy" (str. 46). „Kiedy u nas robotnik wiejski zarabia dziennie od 15 kopiejek do 1 rs, w Galicji otrzymuje za swą pracę od 9 do 30 kopiejek (15 do 50 ct) (str. 71.) A co fabryk! a co zarobku! a co ziemi!" „Wszystko wziąwszy na uwagę śmiało powiedzieć możemy, że robotnik nasz trzy razy więcej zarabia od robotnika galicyjskiego" (str. 71). „A będzie jeszcze lepiej, gdyż powstał Bank włościański, będzie łatwy kredyt i wzrośnie dobrobyt" (str. 46). „Ilość włościan bezrolnych się zmniejszy, a co najważniejsza, ziemia nasza, z której wywłaszczają nas Niemcy w Poznańskiem, a żydzi w Galicji, tu pozostanie przy nas" (str. 46). „Z działalności Rosji po ostatniem powstaniu wielkie dla ludu polskiego wypłynęły korzyści, gdyż jedynem jej zadaniem było podnieść i postawić na nogi masę uciśnioną, przeciwstawić ją oligarchji, jaką przesiąkały dotąd wszystkie instytucje polskie, i wytworzyć nowy czynnik nieznany w naszej historji, t. j. lud i klasę średnią" (str. 46—47).

„Wszelkiego rodzaju krzyki na prześladowania religijne, na rusyfikowanie i demoralizowanie naszego społeczeństwa są potwarzą, w które najmniej może wierzą ci, co je podnoszą." „Rosja w wynarodowieniu Polski najmniejszego interesu mieć nie może, owszem w interesie jej leży właśnie podtrzymywanie tej narodowości, a o targnięciu się na katolicyzm nikomu chyba w Rosji do głowy przyjść nie mogło" (str. 47). „Wszystko, cokolwiek pisze się o tem w Galicji i w ogóle za przyczyną naszą (!), jest za granicą tendencyjnem kłamstwem" (str. 48). Takie wszystkie podejrzenia i kłamstwa" powinniśmy pod grozą samobójstwa uznać za szkodliwe i jako takie stanowczo odrzucić... całą narodową jednostką ciążyć ku Rosji, przy której jedynie egzystować możemy i z którą jako naród słowiański, wcześniej czy później złączyć się musimy" (str. 55). „Zamykamy" na te wszystkie dobrodziejstwa Rosji oczy, „całą nienawiść zwracamy na Rosję, o życzliwości której aż nadto jesteśmy przeświadczeni, a robimy to dla tego jedynie, żeśmy się z pod władzy szlacheckiej jeszcze nie wyswobodzili" (str. 92). „Nie widząc prawdy, dajemy się prowadzić na pasku tym, którzy dobra narodu nigdy nie mieli na względzie" (str. 94). Z pod przewagi szlachty powinniśmy się wyłamać, a zwrócić się ku Rosji: „żebrać u niej nie potrzebujemy, bo ona poniżenia naszego nie żąda, ale powinniśmy się jej wysługiwać, aby zatrzeć przeszłość i odzyskać utracone zaufanie" (str. 98).

Obowiązkiem naszym „miłość i poświęcenie dla Monarchy (ruskiego), szacunek dla ruskiego narodu.. musimy zdobyć stanowisko drogą zasług, drogą dojrzałości, okupioną w razach potrzeby krwią i poświęceniem; tym sposobem pozyskamy ów błogi stan, który nam inni przyrzec, ale Rosja tylko dać może" (str. 99).

Otóż macie pseudo - demokraci, wielcy politycy, najczystszej krwi patrjoci! patrzcie, kto z waszej pracy korzysta! Prawda, że to wszystko, cośmy wyżej przytoczyli, jest bezczelną niegodziwością, że wy to tak samo, jak my, potępiacie, że się na to tak samo, jak my oburzacie; prawda, że wy nas ze złej woli do Moskwy nie prowadzicie, ale czy przez to wina wasza jest mniejsza? Wyście ludowi i mieszczaństwu ze swych rządów tylko obiecywali korzyści, dla tego krytykowaliście większość rządzącą i przedstawialiście w fałszywy sposób nadużycia „koterji" i nędzę kraju stąd wrzekomo wynikłą. Hr. Tarnowski mówił wam: nie czyńcie tego, bo znajdzie się ktoś, co więcej obieca i sprowadzicie już nietylko krajowe, ale narodowe klęski. I czy się tak nie stało? Cóż teraz zrobicie? Zaczniecie mówić, żeście wszystko przesadzali, że tak źle u nas nie jest, jakeście pierwotnie głosili, że trzeba, aby lud i mieszczaństwo darzyło zaufaniem starszych, (rozumnych, wypróbowanych, doświadczonych), bo oni najlepiej wiedzą o niebezpieczeństwach i przed temi niebezpieczeństwami mogą nas ochronić? Czy to zrobicie? Po waszym uporze, po waszej zapamiętałości i zawiści stronniczej, tego się nie spodziewamy. A choćbyście chcieli w jakiś tam nieznany nam sposób złe naprawić i łatać, któż uwierzy kłamcom, którzy sami sobie przeczą? Gdzież znajdzie się ufność, którąście zniszczyli, gdzie wiara, którąście połamali? Wyłupaliście oczy narodowi i chcecie, żeby ten naród widział? Nazwano wasze wiecowania, wasze agitacje między mieszczaństwem i chłopstwem, wasz zasiew nieufności i niesforności — zbrodnią: zaprawdę! to zbrodnia narodowa, za co godną zapłatą może być tylko pogarda narodowa, skoro nie mamy własnego rządu i własnego kodeksu i własnej mocy na ukaranie zdrajców ojczyzny: słuchajcie! to wam mówi chłop z krwi i kości, co lud zna i na tej podstawie on jeden zdolny ocenić w całej pełni występek wasz narodowy.

IV.

Ale na tem nie poprzestaje autor broszury. Z nieufności, nienawiści i nieposłuszeństwa szerzonego przez pseudo-demokratów wśród niższych warstw naszego społeczeństwa ku starszym narodu wyciąga autor jeszcze inne, dalej idące konsekwencje: korzyści dla wrogów, szkody dla nas.

Jak u nas tak i u innych ludów słowiańskich są ludzie dalej widzący (oczy narodu) i domowemi tylko sprawami zaprzątnięci, niemi zaślepieni niby patrjoci, a w rzeczywistości przeczenia patrjotyzmu Ostatni lgną do Rosji, nie rozumiejąc wcale, co jest panslawizm rosyjski; drudzy, pojmując ten panslawizm i badając go do głębi, odpowiadają Rosji: Piękna rzecz panslawizm, ale wam, bracia Rosjanie, nie o panslawizm chodzi: wy przez panslawizm rozumiecie jedynie i wyłącznie tylko własne interesa, a nie interesa wszystkich ludów słowiańskich: uszczęśliwić ludy słowiańskie, to znaczy u was narzucić im swoję cerkiew, swój język, swoję niewolę, zrobić z nich swoich helotów, utuczyć nimi swoję krew i ciało: wasz panslawizm to panrusyzm, a dowodem tego Polacy i Rusini, którzy pod waszem panowaniem doznają takiego samego, jeżeli nie gorszego losu, jakiego my używamy pod obcem panowaniem: załatwijcie najpierw sprawę z Polakami i Rusinami, jak na braci przystało, a wtedy zobaczymy...

Autor broszury wie o tem wszystkiem doskonale, wie również, że dzienniki nasze demokratyczne, pełne narzekań na rządy szlachty i jej przewodnictwo w narodzie: więc słuchajcie jak z tego korzysta?!

(C. d. n.)

„Na czele powiatu mam zaszczyt powitać Cię, Najj. Panie, u granic naszych, z uczuciem gorącej radości i błogiego szczęścia, że raczyłeś po raz pierwszy w te strony zawitać. Jedno spojrzenie, Najmiłościwszy Panie, rzucone na oblicza zgromadzonych tutaj współobywateli moich, każe Ci wierzyć, że radość ta i szczęście nie kłamane. Toż dziś, gdy powiat nasz ma ten najwyższy zaszczyt, że bodaj dni kilka gościć będzie Najukochańszego Monarchę, niech mi wolno będzie złożyć Ci, Najmiłościwszy Panie, Cesarzu i Królu, najgłębszą cześć i powitanie w słowach, któremi przodkowie moi witali przybywającego Monarchę: — „Witajże nam, witaj, miły Gospodynie!“

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy obecni z zapałem.

Najj. Pan podziękował najłaskawiej za te słowa powitania i pożegnawszy obecnych ruszył wraz ze świtą do dworu hrabiego Łubieńskiego. Na wstępie do chwilowej rezydencji powitał Monarchę synek hr. Łubieńskiego następującym wierszem:

Najjaśniejszy Panie!

Hołdy Ci nawet składają mocarze,
Lecz wśród Polaków, wiernych synów masz,
U których z hołdem serce idzie w parze
Dla Ciebie Panie miłościwy nasz.

Zaiste Panie, wielka moja śmiałość,
Że Benjaminek wśród poddanych Twych,
Uczcić tu pragnę Twą dobroć, wspaniałość,
Idąc za głosem wiernych uczuć mych.

Choć Twym żołnierzem dotąd nie zostałem —
Zbyt jeszcze słaba, niestety, ta dłoń;
Wiem, gdy ten zaszczyt będzie mym udziałem,
Znajdzie się siła i męstwo i broń.

Dzień tyle świetny dla mojej rodziny
Jak skarb we wdzięcznej zachowam pamięci,
A kiedy przyjdzie już pora na czyny,
Verbum nobile ten, czyn też uświęci.

Witaj więc witaj, Hospodynie miły,
Któremu polski błogosławi lud!
Oby Wszechmocny dodawał Ci siły
W błogosławieństwie tem, na dalszy trud...

Błogim Twym rządom, Panie miłościwy,
Bóg Swej niebieskiej użyczy opieki,
Boś Swoich ludów Ojciec Ty prawdziwy,
A cześć Twe imię będą późne wieki!

* * *

Najj. Pan wyjedzie z kraju naszego według urzędowej wiadomości w dniu 9 b. m. Pociąg dworski przybędzie do Krakowa o godzinie 8 minut 43 według zegara kolejowego i prawdopodobnie zatrzyma się kilka minut na stacji. Oficjalnego przyjęcia na dworcu nie będzie.

Dla publiczności, o ile miejsca starczy, wstęp na dworzec będzie dozwolonym za kartami wstępu.

* * *

Krakowiec 7 września (pryw.). O godz. 9 min. 20. Na wczorajszym obiedzie u Arcyks. Albrechta byli jako goście: Cesarz, Namiestnik hr. Badeni, hr. Łubieński i wszyscy członkowie świty cesarskiej i arcyksiążęcej. Obiad odbył się w koszarach wojskowych, cały serwis był pospolity, żołnierski. Przy stole siedział Cesarz w środku, mając po prawej stronie Arcyks. Wilhelma a po lewej ks. Württemberskiego. Naprzeciw Cesarza siedział Arcyks. Albrecht, po prawej stronie Arcyksięcia ks. Thurn-Taxis, po lewej Namiestnik Badeni.

Wieczorem śliczna, blizko dwukilometrowa ulica między dworem w Gnojnicy a Krakowcem, była pięknie oświetloną, brama tryumfalna przy wjeździe do Krakowca i całe miasteczko do najodleglejszych zakątków rzęsiście oświetlone, ulice ożywione i udekorowane.

Dziś o 7 rano Cesarz z świtą wyjechał konno na manewry w kierunku Jaworowa.

Przy bramach tryumfalnych w Krakowcu i wzdłuż całej drogi ludność witała Monarchę z zapałem. Powrót z manewrów nastąpi około południa.

Bawi tu także artysta malarz Ajdukiewicz. Zdejmuje szkice.

Na dzisiejszy obiad u Arcyks. Albrechta prócz Cesarza, Arcyksięcia Wilhelma, Namiestnika hr. Badeniego, dostojników obu świt, zaproszeni zostali prezes powiatowy Łucki i starosta jaworowski Ziembicki.

Jutro rano o 6 w kaplicy dworskiej proboszcz tutejszy Jan Szczepek odprawi cichą mszę, poczem Cesarz w towarzystwie Namiestnika wyjedzie na Radymno do Przemyśla, zkąd powróci około południa.

Medytacje kąpielowe.

List I.

Franklin podobno zwykł był mawiać, że ten, co chce, żeby mu się dobrze działo, powinien słuchać żony. O słuszności zdania uczonego męża przekonała świeżo swego małżonka pani Latawicka, matka dwóch pełnych wdzięku panien Latawickich.

Pod koniec czerwca pani L., jak na dobrze urodzoną galicjankę przystało, postanowiła leczyć swoje jedynaczki (tak je w macierzyńskiej czułości nazywa). Leczyć! ale na co? w tem trudność nie mała, gdy Lorcia i Kocia wyglądają jak ranne jutrzenki. Lecz czegóż nie dokaże macierzyńskie serce! Wezwała pani L. domowego swojego lekarza; mówiła mu długo o migrenie Lorci, o częstych niedyspozycjach i melancholijnem zamyśleniu Koci, szepnęła wreszcie coś na ucho z cicha i rzecz załatwiona.

Uprzejmy doktorek zalecił panienkom świeże powietrze w górach lub... w dolinach, pozwolił brać kąpiele zimne albo... ciepłe, czyste, albo... mineralne, przepisał na cały sezon po dwie butelki wody... Giesshüblera, lecz nadewszystko surowo zakazał unikać samotności, szukać rozrywek i męską przytem pomocą nie gardzić. Wybór miejscowości kuracyjnej pozostawił mamie sposobem przykładu jedynie wskazując jednę zagraniczną i jednę krajową. Pani Latawicka chciała wybrać pierwszą, lecz mąż się uparł i ze względów oszczędności zawiózł swoje skarby do wód krajowych, jakich? — nie powiem, bo to niedyskretnie.

Nieszczęsny! nie posłuchał żony i... źle mu się dzieje. Pani Latawicka w tych dniach właśnie powróciła do domu, chmurna, jak niebo przed śnieżną zamiecią, kwaśna, jak ocet w najlepszym gatunku. Spotkałem ją niedawno — i mnie się dostało.

— Ach, panie! — mówiła do mnie tonem gorzkiego wyrzutu — jesteście niby to ludzie mądrzy i wszystko wiedzący; piszecie, Bóg wie o czem, i dajecie rady, a nas publiczności, nie umiecie osłonić od krzyczących nadużyć i zawodów; sami jeszcze dopomagacie do tego, ażeby nas w błąd wprowadzano. Wszakże nawołujecie ciągle, abyśmy jeździli do wód krajowych. Spróbowałam ja właśnie, dzięki uporowi mojego małżonka, tych zachwalanych wód waszych i mam ich dosyć. Niewygody, nudy — oto, co się tam znajduje. *Figurez vous*, że na owych tam szumnie zapowiadanych reunionach i balach jednego młodzieńca z imieniem i pozycją nie było!! Jest-że to sumienna administracja? jest że to dbałość o wygody gości? I do czegoż taka kuracja prowadzi?... Oto córki moje wróciły z temi samemi dolegliwościami, z jakiemi wyjechały z domu, a ja nabawiłam się tylko rozdrażnienia nerwów.

— Istotnie — potwierdziłem, czując w obec owego rozdrażnienia całą grozę mojej sytuacji — nieobecność młodzieży na reunionach, to wielki błąd leczniczo administracyjny. Lecz czyż szanowna pani sądzi — dodałem nieśmiało — że skuteczność wody mineralnej zależy...

Tu pani Latawicka rzuciła na mnie piorunujące spojrzenie. Oniemiałem z przerażenia i przypomniawszy sobie jakiś niecierpiący zwłoki interes, pożegnałem czemprędzej groźną kuracjuszkę... O nieba! ileż cierpieć musi mąż, skoro na mnie, którego do posłuszeństwa względem p. Latawickiej związki hymenu nie obowiązują, takie spadły gromy! Dalibóg! Franklin — to mądry człek!

Zarzuty, jakie pani Latawicka robi zdrojowiskom krajowym, są podobno dzisiaj u nas najczęstsze i znajdują źródło w coraz to bardziej rozpowszechnionem mniemaniu, że do wód krajowych jedzie się nietyle po zdrowie, ile po... małżeńskie związki. Zdarzają się przecież i inne zarzuty, z poważniejszego pochodzące źródła. *Vide* uwagi dra Tchórznickiego, zamieszczone w *Zdrowiu*. Obecnie znów, z powodu odezwy Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, zamieszczonej w *Przeglądzie lekarskim* i wzywającej lekarzy polskich do „popierania wód krajowych“, pisze dr Ludwik Wohlberg w *Przeglądzie tygodniowym*.

„...Do tegoż więc doszło? I do takich trzeba uciekać się środków, aby chorzy odwiedzali tak doskonałe wody jak Szczawnica, Krynica, Iwonicz, Druskieniki, Ciechocinek, Busk, Solec i inne! — Komisja krakowska zaklina lekarzy w imię obywatelskiego obowiązku, aby do owych wód wysyłali chorych, obiecując że potem, gdy chorzy odwiedzać je będą, owe miejsca rozwiną się i zaopatrzą we wszystkie wygody, właściwe zdrojowiskom zagranicznym. Czyżby komisja krakowska wcale nie chciała tego wiedzieć, że obowiązek obywatelski lekarza polega przedewszystkiem na zadowolnieniu powierzającego mu się chorego; że potrzebną jest komunikacja wygodna, czyste hotele, zdrowe restauracie, przyjemne stosunki, ładne położenie (?) itp., aby miejscu kuracyjnemu zapewnić powodzenie; gdy te warunki spełnione, zakład rozwija się bez próśb i odezw. Ileżto miejscowości nieznanych przed kilku laty stało się dzisiaj głośnemi i przepełnionemi (Abbazia) dzięki kapitałom i umiejętnemu prowadzeniu interesów przez właścicieli. — A u nas co robią? Piszą odezwy tam, gdzie należałoby działać kapitałami; zwołują komisje zamiast wprowadzać ulepszenia; prześladują pewne sfery przebywających gości, zamiast je wszelkiemi siłami przyciągać...“

Słuszne uwagi dra Wolberga o obowiązkach właścicieli zdrojowisk, ale całkiem niesłuszne oburzenie na Towarzystwo lekarskie krakowskie za jego odezwę. Prawda że w zakładach kąpielowych trzeba „działać kapitałami“, aby im powodzenie zapewnić; ale, ażeby niemi „działać“, trzeba przedewszystkiem te kapitały mieć. Otóż w wielu naszych zdrojowiskach zachodzi właśnie to położenie, że nie ma wygód dlatego, iż nie przybywa dość gości, a goście nie przybywają, bo nie ma dość wygód.

Aby wyjść z tego zaczarowanego koła, nie dość jest pozostawić wszystko skutkom wolnej konkurencji; tu trzeba dobrej woli i czynnego współdziałania obu stron interesowanych, tj. właścicieli zakładów i kuracjuszów, a nadewszystko trzeba opieki i pomocy ze strony lekarzy. Zrozumiało to Towarzystwo lekarskie krakowskie i za to mu się należy uznanie. Ale lekarze mogliby zrobić jeszcze coś więcej i bezpośrednio do udoskonalenia miejsc kuracyjnych w kraju się przyczynić. Znając właściwości naszych źródeł mineralnych i dobroczynne ich skutki, mogliby bądź sami zawiązywać spółki w celu nabywania i eksploatacji zdrojowisk, bądź też przyciągać do tych przedsiębiorstw leżące dziś bezczynnie kapitały, wykazując korzyść z podobnego rodzaju lokacji. Byłby to najdzielniejszy środek poparcia zdrojowisk krajowych; mam bowiem to przekonanie, że dzisiejsi właściciele zakładów kąpielowych, nie posiadający dostatecznych po temu środków, by je postawić na właściwej stopie, nie wahaliby się w ten lub ów sposób w zasobniejsze powierzyć ich ręce, byleby tylko owe chętne ręce się znalazły. Jest to sprawa bądź co bądź bardzo ważna i sprawa ogólnego użytku, nad którą zastanowić by się wypadało.

Temi słowami zamykam mój list pierwszy o naszych zakładach kąpielowych, oczywiście najważniejszych, które w tym roku badałem pod każdym względem, jak mi się zdaje, dokładnie. Może uwagi moje na coś się zdadzą, bo — dali pan, to prawda! — my sami nie wiemy, co mamy.

A propos! Mamy rozmaite kluby: karciane mieszczańskie, literacko-artystyczne, wioślarskie, welocypedystowskie... możeby się zdało założyć klub krajoznawstwa? Propozycja nie jest impozycją. Chciejcie bez marsa na czole zastanowić się nad moją myślą!

A ja tymczasem ułożę drugi list.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Liberja — ubranie służby

Nie mówiłam jeszcze nigdy z czytelniczkami memi o przedmiocie, który dziś traktować zamierzam. Część z nich tylko obchodzić może rzecz należąca do zbytkownych dodatków w urządzeniu domowem, dla tego wahałam się długo, czy o tem mam pisać. Ale są jeszcze w ubogiej Galicji domy mające służbę liczniejszą i takie, co się bez służącego obejść nie umieją i znów inne o pretensjach skromnych, ale zawsze pretensjach. Trzeba i o tych pomyśleć.

Ubranie służby należy do trudniejszych zadań, znaczy to bardzo wiele, zdradza znajomość lub nieznajomość pewnych form i trąci nieraz śmiesznością, gdy nie jest zastosowanem do całości domu. Uniknąć śmieszności, któżby nie rad? Któżby zresztą nie chciał zasłużyć na pochwałę taktowności we wszystkiem? A choć ci, co się nie pną wyżej po nad stan swój, znajdują zawsze miarę stosowną tak dla swojego zachowania, jak i w drobnostkach i szczegółach dotyczących domu — jednak, że nie mają dosyć w sobie zaufania, kontenci może będą, że się im przyjdzie z pomocą wskazówkami, które udzielić mogę.

Dla takich to przyczyn dzisiejszy mój felietonik o modach zapełniam niektóremi szczegółami dotyczącemi ubrania służby męskiej, liberji, modnych drobnostek liberyjnych najwięcej teraz będących w użyciu.

— Jaką ma być liberja i ubranie służby w domu dobrze urządzonym?

Odpowiadam najprzód, że gdy się ma jednego tylko służącego, koniecznem jest, aby tenże nie chodził w liberji. Ubranie jego składać się powinno z czarnego fraka, czarnych spodni, takiejże samej kamizelki i krawatki. Rano do śniadania może usługiwać w żakiecie, frak przywdziewa dopiero do obiadu i w godzinach wizyt. Liberja, t. j. kolorowy żakiet, kamizelka w różnokolorowe paski, guzy metalowe, srebrne lub złote, są w najgorszym guście, gdy służący jeden jest tylko w domu i pełni służbę całą.

Jeśli jest dwóch w domu służących, jeden z nich będzie ubrany jak opisałam wyżej — w czarnym fraku — drugi nosi liberję. Liberja składa się z szafirowego, bronzowego lub ciemnozielonego fraka, takichże spodni, z wypustką innego koloru i z kamizelki dobranej do koloru wypustki u spodni. Przy fraku będą guziki metalowe, złote lub srebrne. Forma fraka jest dwojaka, albo otwarty frak à *la française*, albo zapięty na dwa rzędy guzików po angielsku. To zależy od upodobania pana domu.

W lecie i na wsi liberję zastępuje ubranie z lekkiej wełnianej popielatej tkaniny z metalowemi guzikami. Jest ona bardzo elegancką i lepiej wygląda od zegeltuchowej i płóciennej w paski kolorowe, która zawsze wydaje się bez żenady i trąci strasznie pospolitością.

Gdzie więcej służby, na przykład czterech lokai, dwaj będą czarno ubrani we frakach przy usłudze do obiadu, a dwaj inni noszą liberję w kolorach domu. Jeśli pan domu posiada herb, to w kolorach herbowych wybierze liberję, w przeciwnym razie podług własnej fantazji. Spodnie krótkie do pończoch, odpowiednie przy większych przyjęciach, gdy dom na dużej stopie i ma czterech służących, pończochy nie białe, ale kolorowe. Najmodniejsze teraz haftowane na podbiciu z koroną pana domu złotem lub srebrem odpowiednio do guzików przy fraku srebrnych lub złotych, albo wyszytych jedwabiami w kolorach tych, co wypustka przy spodniach i kamizelka, bo głównie ta wypustka i kamizelka wybierają się w kolorze herbu.

Rękawiczki przy usłudze stołowej są białe; z sarniej skórki, do wizyt po za domem, z czerwonej glacé skórki. Krawaty na wieczór do fraków czarnych białe, w dzień czarne. Nigdy kolorowe.

Do pończoch służba przywdziewa płytkie, bez obcasów trzewiki — nawet przy długich spodniach takie same obuwie powinno służyć, bo pierwszą zaletą dobrego lokaja chód cichy; w butach stukać się musi i nieraz te buty nieznośnie skrzypią, co jest okropnem pod każdym względem.

Było w użyciu przy wielkich występach pudrowanie włosów — wychodzi to już z mody, chociaż gdzie niegdzie jeszcze się pojawiają pudrowane głowy służby. Trzeba przyznać, że to dobrze wygląda i dodaje wspaniałości i powagi. Galowe przyjęcia, śluby, wymagają okazałości. Ale to zależy głównie od większego lub mniejszego arystokratycznego *train de maison* i w bardzo nawet zamożnych domach służba, choćby na galowe występy — zaczesuje włosy jak zwykle.

Natomiast zarost brody nie jest cierpianym. Portjerowi wolno tylko brodę nosić. Służba pokojowa golić powinna wąsy i brodę, co do faworytów te dozwolone bywają, lub golone podług upodobania pana domu. Strzelec może nosić cały zarost, również fantazyjnie przybrane „kozaczki“, ale to już nie należy do reguł mody, wchodząc w dziedzinę dowolnych fantazyj i pomysłów.

Zresztą w całości przepisów odnoszących się do wyglądania służby, szerokie pole pozostawia się panom domu, którzy powinni się z tem stosować do własnych funduszów, pozycji towarzyskiej, nawyknień i wybrać odpowiednio do tego nie tylko ubranie służby — ale i rodzaj i ilość sług. Jaki pan — taki sługa, nie można lepszego znaleźć przysłowia dla określenia dokładnie tego, co po nas wymaga pewny takt towarzyski i obowiązek obliczenia się z możnością naszą, stopniem fortuny, stosunkami, w których się obracamy.

Lepiej zawsze zgrzeszyć skromnością, niż niesmaczną pretensjonalnością, z której wyśmiewają się ci zwłaszcza, na których nam najwięcej zależy, gdy skromność pochwalą ludzie rozumni i za dobrym przykładem pójdą inni i wielu z takich, którym wytworność zawróciłaby głowy.

Kronika.

Lwów, dnia 7 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Szeptyce, zapomogę w kwocie 200 a gminom Rzegocina i Łąka Dolna, na budowę szkoły, zapomogę po 100 zł.

Msgr. Galimberti, nuncjusz papieski w Wiedniu, przybyć ma do Lwowa dnia 28 b. m. celem poświęcenia świeżo zbudowanego klasztoru SS. Franciszkanek.

Władysław hr. Koziebrodzki został zaproszony przez zarząd osad rolnych w Królestwie, aby w szeregu odczytów urządzonych w przyszłej ziemi wziął także udział jako prelegent.

W konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego trwają wpisy do 9 bm. Zgłaszający się po terminie, mianowicie od 10 września, mogą być przyjęci na podstawie paragrafu 2 regulaminu.

Uczniowie zapisani już w konserwatorjum zechcą się zgromadzić w lokalu szkolnym w poniedziałek dnia 9 bm. o godzinie 5 po południu w celu przydzielenia ich do odpowiednich klas. Nauka rozpoczyna się 10 września.

Uczniowie, którzy wnieśli swe podania czy to do magistratu, lub wprost do konserwatorjum w celu otrzymania miejsc bezpłatnych, mają się poddać egzaminowi, który się odbędzie w lokalu towarzystwa w sobotę dnia 14 września o godzinie piątej po południu.

Zegar na wieży kościoła OO. Bernardynów odnowiony po części, znowu funkcjonuje ku wygodzie publiczności a szczególniej młodzieży, uczęszczającej do gimnazjum bernardyńskiego.

Zmarli. W Bordeaux zmarł znany u nas i we Francji pianista i kompozytor polski Florjan Stanisław Miładowski, urodzony w Mińsku na Litwie w r. 1819 z rodziny szlacheckiej z okolic Nowogródka.

Talent wrodzony i wyższe zdolności usposobiły go już w samych początkach karjery do kompozycyj, ale nie było w owej epoce w Wilnie, gdzie przebywał, nikogo, coby posiadał dobrze teorję sztuki. Sam więc pracował nad sobą i wkrótce zdobył uznanie, jako doskonały pianista. Zarazem zwrócił na się uwagę znakomitego mecenasa sztuki i magnata hr. Benedykta Tyszkiewicza, który powołał go do Czerwonego Dworu na nauczyciela muzyki i dyrektora sławnej na całą Litwę orkiestry.

Tutaj, oddany muzyce, pisał tańce, balety, fantazje i koncerta, a w końcu skomponował operetkę w jednym akcie „Konkurenci“, graną w r. 1841 w Czerwonym Dworze i Mińsku. Gnany żądzą wiedzy i nowych studjów pojechał Miładowski do Niemiec i w Wiedniu pracował pod kierunkiem Hoeltzla, a w Berlinie korzystał z rad wielce mu życzliwego Mendelsohna. Po dłuższym pobycie we Francji, gdzie zawiązał stosunki z Szopenem, powrócił do Czerwonego Dworu i Wilna, a następnie przeniósł się do własnego majątku Macek. Wypadki z r. 1861 zmusiły go do ponownego osiedlenia się we Francji. Tu przebywał pierwiastkowo w Metzu, a po wojnie r. 1870 przeprowadził się do Bordeaux, gdzie też d 8 lipca b. r. dokonał żywota.

Kolega i serdeczny przyjaciel Stanisława Moniuszki, dzielił z nim wielokrotnie wspólne losy, a łączność tych dwóch polskich kompozytorów, objawiła się jeszcze i w tej dziwnej wspólności faktów, że obaj w jednym dniu 4 maja 1819 r. ujrzeli światło dzienne, w jednym też dniu zawarli śluby małżeńskie, a nareszcie obydwaj zmarli nagle.

Kompozycje zmarłego wyszły w Paryżu, Wiedniu, Brukseli, Stutgardzie, Warszawie, Mińsku, Wilnie, a nadto cenne utwory w manuskryptach posiada córka zmarłego, pani Janina Malecka.

W Lipowcu zmarł w 85 roku życia doktor medycyny, Antoni Sanocki, poseł na Sejm w Kromieryżu w r. 1848, były lekarz rządowy przy kopalniach w Jaworznie.

Johanna Michalina Zliwka, córka obywatelki m. Lwowa, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 30.

Kazimierz Mrazek, urzędnik Tabuli krajowej, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 32.

Sprawa kradzieży w krak. Akademji Umiejętności, rozpatrywaną będzie dnia 13 b. m. przed sądem przysięgłych w Krakowie.

O tajemniczej zbrodni, dokonanej pod Jarosławiem na dwóch oficerach, podaje gazeta urzędowa następujące dotychczas sprawdzone szczegóły: Między godziną 10 a pół do 11 w nocy wracał porucznik rachunkowy artylerji, p. Donat, z miasta, do swego mieszkania, w barakach, przy drodze prowadzącej do Radymna, obok klasztoru PP. Niepokalanek. Gdy się znajdował w odległości co najwięcej 50 kroków od swojego mieszkania, wypadł z rowu nieznany złoczyńca i zadał mu kołem cios w głowę. Donat padł na ziemię. Za nim w odległości co najmniej stu kroków, szedł *vormeister* Kobliczek, który usłyszawszy jęk przyspieszył kroku, a przybywszy na miejsce czynu, spostrzegł, jak złoczyńca ciągnął Donata za nogi do rowu. Złoczyńca, przerażony widokiem świadka, uciekł, Kobliczek zaś pobiegł natychmiast do koszar i sprowadził ludzi na pomoc Donatowi. Zaniesiono go do mieszkania a ztąd do wojskowego szpitala w Jarosławiu, gdzie nazajutrz przed południem, o godzinie 11, nie odzyskawszy przytomności, umarł.

W godzinę później, około pół do 12 w nocy, porucznik 2 pułku ułanów, p. Schubert, szedł w misji służbowej z miasta drogą Jarosławsko-Bełzecką, do rotmistrza p. Zwaga, mieszkającego przy tej drodze, naprzeciw domu p. Marguliesa, posiadającego skład jaj. Rotmistrz Zwag z porucznikiem br. Kübeckiem oczekiwali przybycia p. Schuberta od dłuższego czasu, szło bowiem o dyspozycje wojskowe. Tymczasem na kilka kroków przed mieszkaniem p. Zwaga — tak opowiada sam p. Schubert — ktoś z tyłu zadał mu kołem gwałtowny cios w głowę. P. Schubert padł stracił przytomność, po chwili zerwał się i sięgnął po pałasz, ale znowu stracił przytomność. Złoczyńca przerażony pojawieniem się dwóch świadków, umknął, p. Schubert podniósł się jeszcze raz z ziemi i zawlókł się do mieszkania rotmistrza, gdzie pospieszono mu z pierwszą pomocą. Świadkiem tego zbrodniczego czynu był stróż sąsiedniego domu, który z jakąś kobietą wiejską siedział pod domem od strony podwórza i słyszał tylko uderzenie, zadane p. Schubertowi w głowę, ale gdy wyszedł na drogę,

4)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Podobno Fredzio ma piękny majątek.. trochę obdłużony, ale pani Anna zamieszkałaby przy nich i całe dożywocie oddawałaby zięciowi. Dla niej nic nie było trzeba. Nawet sukni żadnej nie kupiłaby przez lat kilka... Dziś wieczór będzie się starała przyciągnąć go, zaprosić.. Te przypadkowe bale w listopadzie, dane z powodu zaręczyn, bardzo dobrze wypadły... Maniuta wyraźnie zajęła Fredzia... Ale i zebrania adwentowe: rauty, muzykalne wieczory, często łatwiej zbliżają młodzież, niż bale, mające w sobie zawsze coś wymuszonego i sztucznego... Zamówił Maniutę do drugiego mazura, skarżył się, że pierwszego już miał z wyboru ciotki... Może byłby to lepszy los, niż... Pan Andrzej rozumny, ceniony, bogaty, ale ma dzieci... często dzieci zatruwają życie macochy: Doprawdy, te nic w sobie sympatycznego nie miały... szczególniej chłopiec, który mówił, że innej mamy, jak ta, która umarła, nigdyby nie kochał...

Pani Anna znowu się zakaszlała, przyczem kłócie w boku powróciło.

— Dobrze, że Maniuta poszła po herbatę i tego kaszlu nie słyszy... Co za nieuwaga z mej strony, żem sobie pozwoliła kaszlać przy niej... Ale, doprawdy, wstrzymać się nie mogłam... Muszę wziąć trochę morfiny przed wieczorem.

Maniuta weszła z filiżanką herbaty. Za nią, na tacy, służący niósł przybory do śniadania.

— Dobrze, żem kaszlała przed jej przyjściem— pomyślała pani Anna. — Po herbacie, spróbuję jeszcze zasnąć — rzekła do córki — mam ochotę spać... Maniuto tybyś mogła dopomódz mi do tego, gdybyś chciała grać... dźwięki fortepianu, dochodzące zdaleka, ułatwiają mi zaśnięcie... Ah! jaka dobra herbata... tak mi smakuje!...

— Chwała Bogu, że ci lepiej mamo! — powiedziała Maniuta, zapominając dziecinnego szeplenienia. — Przyznam się, że byłam do najwyższego stopnia niespokojna! O nic mi nie chodzi, mamo, tylko o ciebie!

Pani Anna nie odpowiedziała, bojąc się zakaszlać, bo ją drapało w gardle. Piła spiesznie herbatę.

— Każ to zabrać — rzekła wreszcie — i zostawcie mnie samą...

Uczyniono wedle jej woli i wkrótce dźwięki fortepianu doszły do jej uszu. Usiłowała zasnąć, żeby dać we własnem sumieniu pozory prawdy zapewnieniu, uczynionemu córce, ale nie mogła. Kaszlała coraz częściej i kłócie powracało coraz silniejsze.

— Bylem tylko nie zachorowała — pomyślała z trwogą, przenikającą jej serce, jak ostrze sztyletu. Wrażenie, jakie Maniuta zrobiła na Fredziu, zatarłoby się w jego umyśle... ciotka podsunęłaby mu kogo innego...

Kłócie powróciło przy westchnieniu, wyrywającem się z jej piersi.

— Może to zapalenie płuc! — szalona obawa już jej prawie odejmowała przytomność. — Z zapalenia płuc ludzie często umierają... A gdybym umarła, Maniuta zostałaby bez chleba!...

Zimny pot oblał ją całą. Poczęła się modlić gorąco:

— Boże, Boże! — zawołała z głębi duszy — pozwól mi dożyć do chwili, w której Maniuta będzie miała dom własny. Potem, Boże, zabierz mnie, jeżeli taka wola Twoja święta!

Znowu kłócie.

— Nie mogę posłać po doktora, bo nie pozwoliłby mi wyjść dzisiaj... a muszę... muszę! U Zosi będzie Fredzio... Mogę być przyczyną rozerwania się tego małego węzełka, zaledwie zadzierzgniętego!

Słuchała cichej gry, dochodzącej do niej z salonu i zdawało jej się, że Maniuta przemawiała do niej sama, że to ukochane, jedyne dziecię, dawało coś z duszy swojej, by ukołysać do spokojnego snu rozstrojone nerwy matki.

— Taki skarb... taki anioł... a nikt się na nim poznać nie chce... Jest ładna... dla mnie taka ładna!... miła, ożywiona, wesolutka, jak dziecię i ma coś takiego... taki wdzięk... nie znam nikogo, którýby miał więcej wdzięku... Są od niej piękniejsze, ale ona ma powab nieporównany.

Maniuta grała ciągle. Po paru godzinach urwała, nie nagle wszakże, lecz przechodząc do coraz większego *piana*, aż nareszcie tony niepostrzeżenie ucichły. Matka czuła, że uczyniła to z myślą o niej. Potem usłyszała ciche, prawie tylko odgadywane stąpanie córki, zbliżającej się i przykładającej ucho do drzwi. Pani Anna wstrzymywała prawie oddech, by nie zakaszlać. Udało jej się. Maniuta, myśląc, że matka śpi, odeszła powoli od drzwi.

Wieczór, z pomocą gorączki, dodającej trochę sztucznej siły, panni Anna wstała, ubrała się, wstrzymując kaszel, obejrzała strój Maniuty, w którym znalazła ją prześliczną, włożyła futro z wysiłkiem, zeszła ze schodów z męką i myślała, że wypocznie w karecie, a świeże powietrze ją orzeźwi, gdy, już z nogą na stopniu, poczuła nagle, że jej się słabo robi. Zemdlała na ręku lokaja i podbiegającej Maniuty. Posłano natychmiast po doktora, rozebrano chorą, która ledwo przyszedłszy do siebie, chciała znowu ubierać się i jechać.

Maniuta w bieli klęcząc przy jej łóżku, oblewała łzami jej rękę.

— Mamo! — prosiła — nie mów, nie męcz się... ty jesteś chora, a chcesz, bym ja o zabawie myślała... Ah! mamo!... ty mnie doprawdy masz za taką złą córkę... Gdy przyjdziesz do siebie, będziemy miały dość czasu na rauty i zabawy! Mnie najlepiej, gdy jesteśmy razem... Czego mi więcej potrzeba, gdy mam ciebie, mamo!...

Pani Anna westchnęła. Ciągła, uparta, wyłączna myśl rozwielmożniała się już w umyśle, odzyskującym zaledwie samowiedzę po zemdleniu. Maniuta wiedziała, że to westchnienie znaczyło:

— Ja jestem chora, ty mnie musisz pielęgnować, a tymczasem dni upływają, upływają jeden po drugim a starającego się nie ma. Ah! ta młodzież dzisiejsza!

Nawet gorączka, która przyszła w nocy, nie przyniosła chorej innych obrazów. Mówiła w niej ciągle o pierwszym i drugim mazurze Maniuty, o panu Andrzeju, jego dzieciach, o tem, że się trzeba było spieszyć, bo bal już zaczęty... Zdawało jej się, że upinała kwiaty we włosach Maniuty, że sama kładła wieczorową suknię, przyczem kołdrę wsuwała sobie aż na twarz. Doktor dał antypirynę i gorączka spadła, ale nie był to koniec choroby. Rozwinęło się zapalenie oskrzeli, nie grożące wprawdzie życiu chorej, ale zatrzymujące ją w łóżku przez dni kilka. Po ich upływie panni Anna wstała, ale odzyskanie sił nie przychodziło łatwo. Doktor zabronił wyraźnie opuszczania mieszkania przed wiosną...

Odwiedzających bywało codzień mnóstwo ale wszystko dawni znajomi, pomiędzy którymi nie było nikogo na męża dla Maniuty. Pani Augustynowa, nie podejrzywając, że to mogło obejść panią Annę, przyniosła jej najświeższą wiadomość, obiegającą Kraków, że państwo Ireneuszowie dobrem okiem patrzyli na staranie się Fredzia o rękę ich córki.

Pan Andrzej bywał dość często, przyprowadził nawet raz dzieci, lecz nie mógł się dosyć nachwalić nowej ich opiekunki, osoby pełnej taktu, rozumu, a nawet najlepszego wychowania.

— Ona wszystko dobre w nich rozwinąć potrafi — dodał — po cóż więc miałbym im narzucać macochę?

Pani Anna codzień więcej przygnębioną była. Usiłowała ukryć przed córką swój smutek, ale niepokój wewnętrzny był niepodobny do zwalczenia.

Maniuta zastała ją raz płaczącą. Z przyległego pokoju, w którym sypiała, słyszała westchnienia matki i przewracanie się po łóżku.

Doktor niepokoił się stanem pani Anny. Siły jej nie przybywało, miewała w nocy gorączkę, chudła widocznie. Czy nie było to jakiej moralnej przyczyny?

Zapytał ją raz o to w zaufaniu, jako dawny przyjaciel i lekarz domowy. Pani Anna za całą odpowiedź rozpłakała się, jak dziecko.

(D. d. n.)

nie widział już złoczyńcy. P. Schuberta odwieziono około godziny 1 w nocy do wojskowego szpitala, rany jego są ciężkie.

W magistracie jarosławskim, gdzie spoczywa jako *corpus delicti* kół, którym zadano cios jednemu z wymienionych oficerów, przesłuchano stróża i kobietę, świadków zamachu na życie p. Schuberta.

Szach w niebezpieczeństwie. O wypadku, jaki się zdarzył szachowi na kolei pomiędzy Winnicą a Żmierynką, o czem myśmy pierwsi podali wiadomość, dopiero wczoraj telegrafowano z Odessy: „Wiadomość o wykolejeniu się na przestrzeni Wołoczyska-Żmerynka pociągu dworskiego, wiozącego szacha perskiego, wywołała tu wielkie wrażenie. Gubernator Odessy doniósł o tem wprost carowi, który zarządził surowe dochodzenie.“

Wczoraj też przyniósł tę wiadomość urzędowy *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, dodając, że przyczyną wypadku była zbytnia pochyłość nasypu, i że po wypadku tylko część pociągu przybyła do stacji Bar.

Charakterystycznem jest, że pisma wiedeńskie wziąwszy od nas tę wiadomość, zacytowały *Przegląd*; natomiast pisma tutejsze, powtarzając nasze doniesienie o źródle ani wspomniały, a jedno z nich przedrukowało je, dodając od siebie, że „rozeszła się po Lwowie pogłoska, nie wiadomo skąd zaczerpnięta.“ Wyznać należy, iż jest to co najmniej dziwnem, jeśli ktoś czerpiąc drukowaną wiadomość nie wie, skąd ją czerpie...

— **Pojedynek dam.** Do *Tribuny*, dziennika wychodzącego w Rzymie, telegrafują z Wiednia: „Według doniesienia z Ischl odbył się w d. 31 sierpnia w lesie w pobliżu cesarskiej willi pojedynek na pałasze między 20-letnią piękną hr. Irmą K. i 21-letnią hr. Idą Sch. Przy trzeciem złożeniu się została hr. Ida Sch. lekko w prawą pierś ranioną, podczas gdy hr. Irma K. otrzymała cięcie w ramię. Obie przeciwniczki pojednały się zaraz potem. Sekundowały hr. Irmie hrabina H. i margrabina P., hr. Idzie hrabina F. i hrabina W. Lekarzem była polska baronowa L. K., która w Moskwie została graduowaną. Naturalnie jest tu w grze zazdrość. „Dzienniki wiedeńskie podając te wyczerpujące szczegóły, dodają, że jakkolwiek *Tribuna* wymienia w zupełności nazwiska rzekomo w pojedynku zaangażowanych pań, i mówi, że należą do najwyższej szlachty austrjackiej, nie zgadzają się atoli ani wiek, ani imiona chrzestne z podaniami kalendarzyka gotajskiego. Ponieważ zresztą żadna z wymienionych rodzin nie zamieszkuje w Ischl, a nadto w samem Ischl nie wiedzą o tym pojedynku, przypuścić należy, że korespondent w fantazyjnej hallucynacji chciał *Tribunie* spłatać figla.

Kolonja lecznicza w Rymanowie. Z Rymanowa nam piszą:

Znowu minął rok jeden (piąty z rzędu) istnienia tej szlachetnej instytucji. Jak zeszłych lat, tak i w tym roku, w dniu 16 lipca wyjechało ze Lwowa 30 dziewcząt pod kierunkiem p. Strzeleckiej, Łukowskiej i Kuntze i 20 przeszło chłopców pod kierunkiem pp. Nowickich Wilhelma i Ignacego oraz pana Ostrowskiego.

W tym roku była kolonja o wiele liczniejszą, to też mieścić się musiała nietylko w budynku ofiarowanym jej przez hr. Annę Potocką, ale i w donajętym jeszcze lokalu. Dnia 16 lipca powitały dzieci okrzykiem „wiwat“ piękny Rymanów i zgromadzonych oczekujących gości, powitane nawzajem z wielkim zapałem. Z góry wiedziano, że z przybyciem kolonji rozpoczną się tu zabawy, wycieczki, gimnastyka itp. i nie pomylono się. Niestrudzeni kierownicy i kierowniczki kolonji z prof. Żulińskim na czele, każdego dnia wyszukiwali dla dziatwy kolonijnej i dzieci przebywających tu z rodzicami, nowe zabawy, przyjemności, to też wszyscy otaczali niestrudzonych czcią i poważaniem. Najlepszym tego dowodem zabawy na łące, zabawy w sali „Dworca gościnnego“, urządzane przez kolonję, a w których wszyscy kuracjusze bez wyjątku brali udział.

W dniu 10 z. m., jako w wigilję rocznicy unji lubelskiej, urządzili kierownicy kolonji dla dziatwy rymanowskiej koncert, na którym dzieci wszystkie z zapałem grały, śpiewały i deklamowały.

Nazajutrz, jako we właściwą rocznicę unji, odbyło się rano solenne nabożeństwo, po którem wszyscy zgromadzeni przed kaplicą zakładową wraz z dziatwą przy towarzyszeniu orkiestry odśpiewali uroczyście pieśni narodowe „Boże, coś Polskę“ i „Boże Ojcze, Twoje dzieci“ tudzież „Nie opuszczaj nas“. — Po południu odbyła się zabawa na łące, a wieczorem koncert, na którym licznie zgromadzona publiczność z Rymanowa i okolic przysłuchiwała się z zachwytem deklamacji p. Komarnickiej i Nanowskiego, śpiewowi p. Łukowskiej i Bąkowskiej, grze na fortepianie p. Grabowskiej i Zakrzewskiej, tudzież grze na skrzypcach p. Hoszowskiej.

Następnie odbył się bal na rzecz budowy gmachu kolonijnego, na którym zauważyliśmy hr. Potocką z córkami, Czerkawskich, Malczewskich, Leszczyńskich, Komarnickich, Żulińskich z Łukowską i Kuntze, Winnickich, Kubickich, Dukietów i wielu innych.

I jeszcze jedna przyjemność spotkała dzieci kolonijne. Oto urządzono wspólną wycieczkę do Iwonicza, gdzie przyjmowano wszystkich sutym podwieczorkiem, a co ważniejsza, szczerem sercem.

Tak wśród ciągłych uciech mijał czas niepostrzeżenie, a pięciotygodniowy pobyt wśród prześlicznej okolicy minął jak sen uroczy. W ostatnią niedzielę urządzono uroczyste pożegnanie, na którem dziatwa kolonijna ze łzami w oczach i uczuciem wdzięczności w sercach żegnała toworzyszów zabaw, przyjaciół, a nadewszystko hr. Potocką, swą najserdeczniejszą opiekunkę. Nazajutrz odbyło się pożegnanie w ściślejszem kółku, bo tylko dziatwy z jej kierownikami i kierowniczkami.

Prof. dr. Żuliński w ciepłych słowach pożegnał dziatwę i po długiej przemowie odczytał klasyfikację ich zachowania się w czasie pięciotygodniowego pobytu na kolonji.. — O zachowaniu się kolonistek orzekały kierowniczki, a o zachowaniu się kolonistów kierownicy. — Na zakończenie muzyka czekająca koło budynku kolonijnego zagrała ulubione melodje, co dziatwa przyjęła jednym okrzykiem radości.

W dniu 20 z. m. o godzinie piątej rano wyjechała kolonja z Rymanowa do Lwowa, żegnana przez hr. Potocką i p. Zontaka.

Tak — dzięki ofiarności kraju — powstała nowa instytucja, a dzięki niestrudzonej pracy jej kierowników rozwinęła się i dojrzała; jak zaś ona wpływa na dziatwę korzystającą z jej dobrodziejstw, ten tylko powiedzieć może, kto widział ją z bliska, przypatrzył się jakich dziatwa ta znalazła opiekunów w swoich kierownikach, jaka wszędzie panowała czystość, jaki wzorowy porządek. Spełniano tam zadanie swoje nie połowicznie, lecz całą duszą, z całem zaparciem się siebie. Leczono ciało, ale równocześnie leczono i duszę biednej dziatwy. Urządzono wycieczkę na Kalwarję zaraz wkrótce po przybyciu na kolonję. Z modlitwą na ustach posuwała się gromadka dziatwy ze starszyzną na czele od stacji do stacji, przed któremi stosowne modlitwy odmawiał dyrektor kolonji.

Przy końcu sezonu urządzono spowiedź ogólną, dziatwy i starszych; i znowu wspólne modlitwy szły przed tron Najwyższego z podziękowaniem za dobrodziejstwa uzyskane i z prośbą aby na rok przyszły znowu zobaczyć się w zdrowiu i znowu ułożyć jedną cegiełkę do rozpoczętego dzieła.

I my żegnamy tę dziatwę i jej kierowników serdecznem słowem „Do widzenia!“ i „Bóg zapłać za wszystko, coście uczynili dla naszej dziatwy!“

Zagadka.

Z której strony mnie czytasz, zawsze jedno znaczę,
Chwilkę tylko miannję, chwilką się tłómaczę.
Gdy jednak mnie powtarza jaki leń nie skory,
Ta chwilka do zbyt długiej przeciąga się pory.

Teatr. Dziś „Mikado“ operetka w 2 aktach Sulivana.

W niedzielę „Farinelli“ operetka w 3 aktach Zumpego.

W poniedziałek „Durand i Durand“ farsa w 3 aktach Valabrequa. Przedstawienie zakończy „Wyspa Tulipatan“ operetka w 1 akcie Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (Pan Armand Dutertre jako Ludwik XI.) — Zazdrosny o swą władzę, szalony despota, krwawy tyran, obłudny targujący się z Bogiem bigot i zrujnowany fizycznie człowiek, drżący wiecznie w obawie śmierci: oto główne składowe, które stworzyły straszliwą w dziejach ale wdzięczną do odtworzenia na scenie postać Ludwika XI.

Sympatyczny dla nas z niejednego względu poeta francuski Kazimierz Delavigne, w utworze swym, nazwanym tragedją pod tyt. „Ludwik XI“, uwydatnił te wszystkie rysy charakteru monarchy, nagromadził materjał dla wielkich prawdziwie artystów nieoceniony. To też ta rola jest popisową dla tragików całego świata, a i u nas ma swoję tradycję. Widział Lwów w niej słynnego Ernesta Rossi, który przedstawiając maską twarzy i pozami fizyczną ruinę dziejowej postaci, wnosił na scenę majestat i w wybuchach gniewu był istnym demonem; Rossi uwydatniał głównie tyrana, pod którego panowaniem 20letniem spadło 4000 głów; przed którym wszystko drżało i który mimo potwornych iście swych zbrodni zarobił na sławę wielkiego monarchy, rozszerzyciela państwa.

Odmiennym, acz świetnym Ludwikiem XI, był na naszej scenie Ładnowski, ukazujący znakomicie psychologicznie pojętą postać człowieka-zbrodniarza, przerażającego okrucieństwy swemi, ale zyskującego też poniekąd współczucie widza dla tych cierpień swych duchowych, które nasz tragik tak plastycznie a zawsze w poetycznej osłonie, że wstrętu nie budziły, uwydatniać umiał.

Wczoraj ujrzeliśmy w tej roli p. Armanda Dutertre. — Ażeby w kilku słowach określić wrażenie z gry gościa odniesione, powiemy, że grał bardzo starannie, dając rzecz widocznie w najdrobniejszych szczegółach sumiennie opracowaną. Tem się gra jego od wymienionych poprzedników różniła, że Dutertre nie położył zbytniego nacisku na żaden szczegółowy rys charakteru Ludwika, ale wszystkie je traktował równomiernie, z jednaką — powiemy — artystyczną miłością.

U tamtych przedstawicieli Ludwika wybijały się szczególnie pewne rysy jego charakteru i, mocno podkreślone, ściągając do siebie całą uwagę widza, wywoływały efekta rzeczywiście niepospolite, bo Rossi przerażał, a Ładnowski kazał widzowi drżeć nerwowo; u Dutertre'a żaden rys szczególniej nie uwydatniał się kosztem drugiego, a na całości spoczywało piętno jak najdalej posuniętego realizmu. Artyści o wielkich talentach, odtwarzając dane postacie, wkładają w każdą z nich cząstkę swego ja, które stanowi o wrażeniu gry. Rossi grał potężnie, Ładnowski z miłością dla poezji słowa; o p. Dutertre można powiedzieć, że grał z zamiłowaniem realistycznego pojęcia i opracowania roli, po za którem indywidualność swą ukrył zupełnie. Jest to niezawodnie rezultatem sumiennej pracy, prowadzącej po szczeblach mozolnych usiłowań do szczytów artyzmu. Począwszy od charakterystycznej maski aż do kostjumu historycznie wiernego, a dalej przybrana postawa, gesty modulacja głosu (o ile nie była krępowaną istotną niedyspozycją artysty podczas wczorajszego wieczora): wszystko było bardzo kunsztownie zrobione i kazało podziwiać wielką pracę i sumienność artysty.

Reprezentacja wczorajsza Ludwika XI wypadła w ogóle dość starannie. Obok p. Woleńskiego, grającego z przejęciem się nieszczęsnego ks. Nemoura, wyróżnił się p. Wysocki. Z głęboką prawdą, uczuciem i z szczęśliwą charakterystyką zewnętrzną dał on postać młodego delfina i w scenie przy zwłokach ojca wywołał wielkie wrażenie. Złożył się na nie obok pracy także istotny talent tego młodego artysty.

R. P.

* **P. Mira Hellerówna** z ogromnem powodzeniem śpiewała w sezonie letnim w Wenecji w teatrze Malibran. Dnia 1 b. m. wystąpiła w „Giocondzie“ operze Ponchiellego, a dzienniki włoskie, które mamy przed sobą, konstatują niezwykły entuzjazm z jakim publiczność przyjmowała pannę Heller. *L'Adriatico* donosi, że sympatyczna i dzielna (*simpatica e brava*) Heller szczególniej wyróżniana przez publiczność od reszty artystów, otrzymała moc kwiatów i podarków wartościowych, zaś *Il Tempo* jeszcze z większem uniesieniem pisze:

„Nieskończenie sympatyczna (*la simpaticissima*) Heller, której należy się zaszczyt wczorajszego wieczora, otrzymała dowody największego i najrzetelniejszego uznania od publiczności. Artystkę obdarowano nadzwyczaj pięknym koszem kwiatów i paru innymi wartościowemi pamiątkami.“

Część ekonomiczna.

= **Okólnik** do szanownych producentów chmielu Galicji zachodniej.

Z polecenia Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, sekcja chmielarska ma zaszczyt donieść wszystkim producentom chmielu, iż w roku 1890 otwartą będzie we Wiedniu Państwowa wystawa rolniczo-leśna. Wszyscy panowie producenci chmielu życzący sobie wziąć w niej udział, raczą zgłosić swą chęć najdalej do 1 października 1889 pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Karmelicka 42; a to w celu powzięcia odpowiednich postanowień co do urządzenia podziału i zamówienia odpowiedniego miejsca, wymieniając dokładnie czy prócz chmielu i inne przedmioty odnoszące się do chmielarstwa wystawiać zamierzają, a w tym wypadku jaka powierzchnia będzie im potrzebną.

Stanowcze zgłoszenia do centralnego Biura wiedeńskiej państwowej rolniczo-leśnej Wystawy przesłane być muszą stósownie do powziętych uchwał najdalej do 31 grudnia 1889, co sekcja chmielarska podejmuje się uskutecznić.

W interesie sz. PP. producentów chmielu w Galicji leży, wziąć jak najliczniejszy udział w Państwowej wystawie, celem zwrócenia uwagi kupców zagranicznych na doskonałą jakość w Galicji produkowanego chmielu, którego ilość w monarchji nieposlednie zajmuje miejsce.

Komitet poczuwa się do obowiązku wezwać sz. PP. producentów, aby raczyli wziąć jak najliczniejszy udział w Państwowej wystawie we Wiedniu w r. 1890 odbyć się mającej i z swą chęcią zgłosili się do Komitetu.

Kraków dnia 1 września 1889.

Przewodniczący sekcji chmielarskiej
Dr. *St. Larysz Niedzielski*

= **Wiec** zwołany na onegdaj, d. 5 b. m. do Wadowic celem założenia stowarzyszenia udziałowego ku ochronie własności ziemskiej, zgromadził zaledwie 40 włościan i księży z czterech okolicznych powiatów, a między niemi zjawili się posłowie sejmowi: Kramarczyk i Potoczek. Zgromadzenie zagaił wójt z Chocin pod Wadowicami, Józef Czapik, i przewodniczył mu dalej. Po krótkiej rozprawie przyjęto projektowany statut stowarzyszenia, który wyszedł z redakcji p. Fr. Zaleńskiego, inicjatora tej sprawy, podpisano 64 udziałów, wpłacono na nie gotówką 400 zł. i wybrano dyrekcję oraz radę nadzorczą. W skład dyrekcji weszli Zalański, ks. Wawrzynowski, ks. Bryniarski i trzech włościan. Do rady nadzorczej wybrani: posłowie Kramarczyk, Potoczek, Romanowicz, ks. Kurzyniec, ks. Komorek jako też 7 mieszczan i włościan.

= **W handlu spirytusym** sygnalizowano nam przed kilku dniami pewne ożywienie i niejakie ustalenie się kierunku zwyżkowego w cenach. Konjuktury te zawiodły jednak w bieżącym tygodniu, gdyż zapanowała stagnacja a cena gotowego towaru ocfnęła się na $12\frac{7}{8}$ zł. gotówką i $13\frac{1}{8}$ zł. kredytem za hektolitr kontyngentowego spirytusu. Na październik płacono kontyngentowany spirytus po 13.50 do 13 75 zł.

= **Roboty przy budowie kolei z Rzeszowa do Jasła** zostały już przez jeneralną dyrekcję kolei Państwowych rozdane. Roboty w pierwszych dwóch losach tj od kilometru 0 do $17\frac{1}{2}$ otrzymało przedsiębiorstwo Freya i sp., zaś roboty w pozostałych siedmiu losach oddano przedsiębiorstwu Prokopowicza, Kissa i Galla.

Termin do wykończenia robót oznaczono na koniec października 1890. Polityczna rewizja trassy rozpocznie się już dnia 9 b. m. od stacji Jasło.

= **Walne zgromadzenie doroczne** związku niemieckich stowarzyszeń kredytowych i zarobkowych odbędzie się tego roku w Znaimie dnia 8 i 9 b. m. Na porządku dziennym stoi obok wielu innych spraw kwestja rewizji ustawy o stowarzyszeniach z r. 1871, oraz sprawa ustawodawczego ochronienia stowarzyszeń kredytowych od obowiązku płacenia podatku dochodowego na wypadek przyjmowania poręki od osób niebędących członkami stowarzyszenia.

= **Wydział rolniczy** przy Uniwersytecie Jagiellońskim, jak donosiły dzienniki, miał być otwartym z dniem 1 października b. r. W skutek tego przybyło do Krakowa wielu młodych ludzi, nietylko z naszego kraju w zamiarze zapisania się na ten Wydział. Świadczy to najlepiej i najwymowniej, jak Wydział rolniczy w istocie jest potrzebnym; świadczy, że będzie on miał słuchaczy, pragnąć tylko należy, by jak najrychlej został otwarty. Dotychczas nie można oznaczyć stanowczo terminu otwarcia Wydziału, w każdym razie jednak sądzić można, iż jeżeli już nie 1 października, to w najbliższym czasie nastąpi jego otwarcie.

= **O nieurodzaju w Galicji** nadchodzące dalej do galic. Towarzystwa gospodarczego raporta brzmią równie niepomyślnie jak te, które już podaliśmy przed kilku dniami.

I tak oddział podolski, obejmujący cztery najżyzniejsze powiaty, doniósł, że $\frac{9}{10}$ całej przestrzeni dotknięte są niebywałym od dawna nieurodzajem, a cyfrowo oceniono go tak, iż zbiór żyta wyniósł tylko $\frac{1}{2}$ część średniego zbioru pszenicy $\frac{1}{3}$ część, jęczmienia $\frac{1}{4}$ część, owsa, grochu i kukurudzy $\frac{1}{8}$ część, a hreczki, która prawie ogólnie niedopisała, zaledwie $\frac{1}{10}$ część. Wreszcie co do kartofli — powiada sprawozdanie, „iż jest niestety wielka obawa, że i plon tychże zupełnie zawiedzie, gdyż w wielu miejscowościach są dotychczas zaledwie zawiązki — a małe, młode kartofelki, jak orzeszki zapieczone w zatwardłej ziemi, zaczynają już same kolce puszczać, co jest dowodem przedwczesnego dojrzenia i utraty wszelkich zdolności do dalszego rośnienia.“

Zbiór paszy ocenia sprawozdanie na $\frac{1}{6}$ część normalnego sprzętu, bowiem całe łany koniczyny dały zaledwie po pół lub po ćwierć fury z morga formalnie karłowatej, zeschniętej koniczyny, z wielkim mozołem zgromadzonej, gdzieniegdzie miotłami zmiatanej. Jedynie wyjątkowo mokrzejsze łąki wydały dość dobry zbiór siana.

Oddział żółkiewski wykazał, że zebrano tam mniej od normalnego zbioru o 150 000 kóp zboża, które z powodu złej omłotności wyda o 180 000 cntn. mtr. ziarna mniej, a zaś zbiór paszy wypadł niżej normalnego zbioru o 360.000 cntn. metr.

Oddział brzeżański szacuje niedobór w ziarnie i paszy na 75 pct poniżej normalnego zbioru.

Oddział stanisławowski, który obejmuje trzy powiaty (stanisławowski, tłumacki i nadwórniański), nazywa tegoroczny nieurodzaj ogólną klęską, która nawiedziła w równym stopniu równiny porzeczne jak i okolice podgórskie. To też — z wyjątkiem kilku gmin, które mniej ucierpiały — ogółem można oznaczyć stan zbiorów w ziarnie i paszy na 25 pct. zbioru normalnego, do czego prócz niesłychanej posuchy (panującej od czasu stopnienia śniegów aż do czasu żniw) przyczyniły się grasujące zeszłej jesieni myszy; one bowiem zniszczyły połowę zasianych ozimin. Brak paszy już obecnie tak dokucza rolnikom, że na jarmarki wyprowadzają niezliczoną moc bydła a na nie wcale nie ma kupców. — Już dziś fura siana kosztuje w tamtych stronach 17 zł.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 6 września.

Ze względu na usposobienie targu wiedeńskiego równie jak i peszteńskiego na dzisiejszym targu na Kleparzu zapanowała znowu trochę lepsza tendencja. Bez względu zresztą na ogólną tendencję producenci nasi stawiają wysokie żądania; dlatego transakcje nie zdołały się dotąd rozwinąć.

W skutek tego dowozy są ciągle małe, że zaś młyny nie chcą wstrzymać ruchu, a więc ostatecznie na bieżące potrzeby kupować muszą, przeto popyt w stosunku do podaży wzmaga się stopniowo a tem samem ułatwia sprzedającym utrzymanie się przy żądaniach swoich.

Na targu dzisiejszym nie zdołała uwydatnić się znaczniejsza zwyżka, ale odbyt był łatwiejszy aniżeli w ubiegłym tygodniu, mianowicie zaś celne gatunki, których coraz mniej się pojawia, płacono nieco drożej. — Dotyczy to zarówno pszenicy jak żyta i jęczmienia.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.40 do 8.75, za czerwoną 8 50 do 8.95, za żółtą 8.30 do 8 80; za żyto 7.10 do 7.60, za jęczmień 6.75 do 8.—, za owies 6.75 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 września.

(Z) Jak wczoraj tak dziś podziałało podwyższenie stopy procentowej przeważnie na obroty w papierach międzynarodowych i temu to podwyższeniu trzeba przypisać dzisiejsze obniżenie się kursu Kredytów i Ludwików, zakupowanych zwykle przez Berlin. Nie wpłynęło to jednak ujemnie na rozwój kursowy tych papierów, których miejscami zbytu są giełdy zachodnie. Szły przeto i dziś w górę Alpiny i Länderbanki, silnie pożądane przez Paryż i Bruksellę, tak, że Alpiny dosięgły dziś kursu 86.80 zł.

Głównie ogniskował się jednak ruch w papierach lokalnych: w kolejach czeskich, Lombardach; lecz dziś był ten ruch o wiele słabszym niż dni poprzednich, bo spekulacja była dziś skłonniejszą do realizowania, gdyż ku temu skłaniała ją drożyzna kredytu reportowego i panujący na targu brak gotówki. Z południa poprawiło się usposobienie w skutek zapewnień, iż nasz bank państwowy nie podniósł stopy procentowej na dzisiejszem posiedzeniu swojej rady zawiadowczej, lecz mimo to usunęły się w dół prawie wszystkie akcje bankowe, z wyjątkiem Länderbanków, Bankvereinów i Unionów.

Prócz austrjackiej złotej, renty zeszły dziś z targu — przy bardzo słabym obrocie — z obniżkami.

Waluty i dewizy znów podrożały nieznacznie, lecz ruble tak jak wczoraj stały niezmienione.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 304·—, węgier. 315 75, anglob. 133 70. uniony 230 75 bankvereiny 111·25, länderbanki 238 50 ludwiki 193.—, czerniowiec. 233·— renta papier. 83 50, srebrna 84 35, austrj. złota 111·—, papier. 99 45, węg. złota 99 35, papierowa 94 45

Ruble 1·$2\frac{3}{4}$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 września. *Polit. Corr.* donosi z Petersburga: Car nadał wielkiej księżnej Milicy, córce księcia czarnogórskiego, tytuł „Jej cesarska wysokość.“ We wszystkich cerkwiach rosyjskich zbierają składki na Słowian, w szczególności na dotkniętych głodem Czarnogórców.

Wiedeń 7 września. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Cesarz przyjął prośbę br. Krausa o uwolnienie go ze względu na zdrowie z posady namiestnika Czech, nadał mu równocześnie wielki krzyż orderu Leopolda, a namiestnikiem Czech zamianował podkomorzego Franciszka hr. Thuna i nadał mu równocześnie godność tajnego radzcy.

Dzienniki donoszą, że namiestnik Morawji, p. Herman Loebl, otrzymał godność tajnego radzcy.

Rzym 7 września. *Popolo romano* donosi, że wszelka myśl o rozwiązaniu parlamentu, jeżeli kiedykolwiek — co wątpliwem — istniała, została obecnie zaniechana.

Bukareszt 7 września Na radzie ministrów zdał Cartagiu sprawę z podróży swej do Dobruczy. Wykazał on wadliwości administracji lokalnej, opłakany stan gościńców, potrzebę utworzenia osobnej żandarmerji, konieczność rewizji parcelacji gruntowej, konieczność reform w sprawach leśnictwa, rybołówstwa i uprawy winnej łozy, potrzebę naprawy portu w Constanzy i konieczność budowy mostu na Dunaju. Rada ministrów zamianowała komisję i poleciła jej wypracować projekt reform w Dobruczy.

Berlin 7 września. W manewrach cesarskich koło Hannoweru wezmą udział: pełnomocnicy wojskowi Austrji, Włoch, Francji, Rosji i Japonji, rosyjski następca tronu, wielu książąt niemieckich, rosyjski jenerał Mussin-Puszkin, jenerał major Friederiks, książę szwedzki Karol i Balduin książę Flandrji.

Na manewra te zaproszono także Kruppa jako gościa.

Antwerpja 7 września. Wczoraj nastąpiła straszna eksplozja w magazynie fabryki nabojów koło portu. Wszyscy robotnicy i robotnice, zatrudnieni w fabryce, w liczbie 126, znaleźli śmierć. Odłamy gruzów padały na najrozmaitszych punktach miasta. Kilka odłamów padło w giełdę, która była nabitą ludźmi. Powstała skutkiem tego ogromna panika. Jeden róg budynku fabrycznego runął, przyczem wiele osób, zwłaszcza kobiet i dzieci, odniosło rany. Szopa, w której był skład nafty, stanęła w ogniu. Księża i zakonnice pielęgnują rannych. Trupy zabitych znoszą wciąż do kostnicy. Skutkiem wstrząśnienia zostało wiele domów uszkodzonych i mnóstwo szyb w oknach popękało.

Antwerpja 7 września. Wybuch nastąpił w pracowni, w której rozbierano stare ładunki. Było tam 50 mil. ładunków, z których była już połowa rozebraną. Zabitych jest 150, rannych około 80 osób, przeważnie robotników. Pożar ogarnął składy, w których mieści się nafta. Przestrzeń ogarnięta ogniem zajmuje hektar obszaru, a płomienie biją w górę do 200 metrów wysokości. Co chwila pękają jeszcze zapalające się ładunki. Szyby okienne popękały prawie we wszystkich domach. Pożar trwa dalej i spożera 60.000 baryłek nafty.

Londyn 7 września. Dyrektorowie doków zezwolili właścicielom okrętów, aby sami wyładowywali towar ze statków. Skutkiem tego oczekiwane jest dziś jeszcze ogólne rozpoczęcie roboty. Wczoraj odbyta konferencja zaleciła, aby od stycznia począwszy wypłacać robotnikom zamiast pięć sześć pensów za godzinę pracy. Burns i inni przywódzcy bezrobocia oświadczyli, że będą doradzać robotnikom, aby przyjęli te warunki. Dyrekcja doków przyrzekła, że tę propozycję weźmie pod rozwagę.

Londyn 7 września. Lord major zaprosił do siebie kardynała Manninga, biskupa anglikańskiego i naczelników bastujących Burnsa i Tilleta celem naradzenia się nad sposobem zakończenia zmowy.

Paryż 7 września. Okólnik ministra sprawiedliwości do biskupów przypomina, że duchowieństwu zakazanem jest w wykonywaniu swego urzędu objawiać polityczne zapatrywania na korzyść jednego lub drugiego stronnictwa. Rząd postąpi sobie surowo przeciw duchownym, którzy nie zastosują się do tych postanowień. Minister zwraca uwagę na to, że ścisłego przestrzegania tych postanowień wymagał każdy rząd od chwili zawarcia konkordatu.

Książę Monaco bawiący w Chateau-Marchais, zachorował ciężko.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 września 1889.

Hotel Zorza: A. hr. Kielmannsegg z Rudnika. J. hrabia Dunin i B Zagórski z Głęboki. B. Trzecieski z Gorlic. W. Kozłowski z Bojanowa.

Hotel Langa: J. Roth z Wiednia. A. Nowosielacka z Kijowa. L. Kosselegg i J. Menkes z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Rzepecki z Drohobycza. J. Krokowski z Jagielnicy. J. Kluczenko z Stanisławowa. W. Charlemont Poznańska z Warszawy. A. Łokuciejowski z Łukawicy. F. Poncet z Łuki. J. Goldberg z Grzymałowa. A. I. Ghilcik z Botuszan.

Z zbożowych targów.

7 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 65—8.15	7 50—7 90	7·30—7.70	7·65—8.15
Żyto	6 60—7.—	6 4·—6 6·	6 25—6 50	6.65—7.10
Jęczmień	6·——7 90	6.——7.—	6.——7.—	6.——8.—
Owies	6 10—6 5·	6 25 6 75	0.——0.—	0.——0.—
Groch	7.—10.—	6 90 9 50	6.90 8 50	0.——.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16.—16.50	16.—16 30	16.—16 25	16.—16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. białe	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 7 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	50	196	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	97	10	98	10
Tow kred. galic 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	80	94	80
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	98	40	99	40
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.58		5.68	
Dukat cesarski	5.61		5.71	
Napoleondor	9 46		9 56 —	
Półimperjał rosyjski	9.68		9·78	
Rubel rosyjski srebrny	1 28		1 38	
„ „ papierowy	$1\,22\frac{1}{4}$		$1\,24\frac{1}{4}$	
100 marek niemieckich	58 —		59 —	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·35	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	87 10	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	317 50	Akcje tyton.	114·50
Anglobanki	136 80	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232·—	Elbethale	224·50
Ludwiki	194·—	Länderbanki	238 50
Nordbany	256 75	Renta zł. węg	99·50
Lombardy	119 50	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	34·80	Renta węg. pap.	94·55
Staatsbahny	224·—	Ruble	1.23 50
Czerniowieckie	234 50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 6 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni szt. Danieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak